

Szanty, Kobiety z portu

Piękny połów rejs nam dał,
Widać los łaskawy był -
Każdy myślał, gdyśmy już do domu szli.
Na łądzie da się przeżyć
Miesiąc, dwa lub trzy.
Ci, co żony mieli, już liczyli dni.

A nasze kobiety w porcie są,
Wypatrują swoje oczy
Od rana do nocy,
A wieczorem stawiają w oknach
Świece zapalone
I mają nadzieję,
Że to godzin już niewiele.

Bosman pierwszy poczuł to,
A przygłuchy trochę był,
Krzyknął: "Chłopcy, kryjcie nam kadłub dą!"
Potem szybko poszło wszystko,
Maszt jak słomka cienka prysnął
I nasz szkuner z desek z trzaskiem nieuchronnie szedł na dno

Kumple w falach przed chwilą,
Teraz wszyscy już są w Hilo,
Szyper w oczy mi popatrzył i podążył tam.
I z załogi kilkunastu,
W martwej ciszy już, bez wrzasku,
Uczepiony jakiejś belki pozostałem w morzu sam.

Cud to chyba, że przeżyłem,
Chociaż w morzu długo byłem,
A do portu, skąd wyszliśmy, jakoś wracać strach.
Bo gdzie oczy swe podzieję,
Gdy odbiorę im nadzieję,
Tym kobietom, których mężów głosy ciągle słyszę w snach.